

Alina Moś

IPPON

Utwór inspirowany postacią Ewy Larysy Krause, judoczki z Koszalina, mistrzyni Europy, uczestniczki igrzysk olimpijskich.

Utwór powstał dzięki Stypendium Prezydenta miasta Koszalin w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami na rok 2023.

Struktura tego tekstu jest co do zasady interaktywna, to znaczy zakłada aktywny udział widzów w podejmowaniu przez bohaterkę decyzji co do dalszych jej losów. Pozostawiam to w gestii realizatora: głosowanie może odbywać się przez podniesienie ręki, pisanie na kartce, wypowiedanie swojej opinii. Większość decyduje, Każdy wariant prowadzi jednak do pewnego określonego przeze mnie biegu wydarzeń, zgodnie z założeniami fatalizmu jako doktryny filozoficznej. W toku jednej prezentacji może zostać przedstawiona jedna opcja wydarzeń, co daje kilka kombinacji różnych, unikatowych wariantów tej samej opowieści.

Wierzycie w przeznaczenie? Ja bardzo. Wierzę, że przeznaczony jest mi jeden, bardzo konkretny żywot. I jedna bardzo konkretna miłość.

Przeczytałam gdzieś kiedyś taką chińską maksymę, że jeżeli coś ma się zdarzyć, zdarzy się, choćbyśmy robili wszystko, żeby się nie zdarzyło. A jeśli coś ma się nie zdarzyć, to się nie zdarzy, nawet jeśli będziemy o to walczyć do upadłego. To jest w ogóle trochę paradoksalne, bo z jednej strony bliska mi jest idea fatum w takiej formie, jak w mitologii rzymskiej. Nieuchronny, nieodwracalny los, nieodwołalna wola bogów. Ale z drugiej strony, myślę, że nie do końca jest tak, że nikt nie ma na nią wpływu.

Dziwne, co? Bo tak, niby wiem, że przeznaczenie ciężące nade mną w jakimś stopniu ogranicza ramy mojej wolnej woli, ale też bez podjętych przeze mnie działań nic się samo nie wydarzy. Nie poznam miłości życia, siedząc w domu. Nie zostanę mistrzynią olimpijską, nie trenując żadnego sportu. Nie poznam ortografii, nie czytając książek. I tak dalej. I wierzę, że to niekoniecznie fatum, tylko po prostu ja sama mogę stać się przyczyną mojej końcowej klęski i tragedii.

Ale pewne rzeczy w życiu są mi pisane, z góry zaprogramowane. Mogę kierować życie na różne tory i to jest moja moc. Ale pewne finalne zdarzenia po prostu się wydarzą i koniec.

Kolega powiedział mi kiedyś, że skoro wierzę w takie bzdury, powinnam położyć się w trumnie i czekać na śmierć. Nieprawda. Chodzi o to, żeby przeżyć swoje życie dokonując najlepszych wyborów. I odpuszczać to, nad czym nie da się mieć kontroli.

Pewnie was dziwi, że taka młoda, prosta dziewczyna, a tak tu filozofuje. Lubię myśleć o swoim życiu. Marzyć. Planować, projektować. I ekscytować się tym, o czym jeszcze nie wiem, że mnie czeka.

A wy? Wierzycie w przeznaczenie?

Ewaaaaa!

Eeeeewa!

Jedzenie na stooooole!

Wyjdź wreszcie z tego pokojuuuu!

Babcia wołała tak do mnie co najmniej trzy razy dziennie, ale mnie nigdy nie było w pokoju.

Ulica Bałtycka, przy której mieszkaliśmy była dużo ciekawsza niż pokój, który zresztą nie był do końca tylko mój. Mieszkałam z babcią z powodu... nazwijmy to "skomplikowanej sytuacji rodzinnej". Z różnych przyczyn, różni ludzie uznali, że lepiej będzie mi mieszkać u babci. Szkoda, że nikt nie zapytał babci czy jej będzie tak dobrze, mieszkając ze mną.

No bo tak, ulica Bałtycka była dużo ciekawsza niż to, co mogłam robić z babunią. Na ulicy Bałtyckiej spotykałam inne dzieci, czasem też ze "skomplikowaną sytuacją rodzinną", bo przecież jak się nie ma "skomplikowanej sytuacji rodzinnej" to na przykład zimą idzie się na sanki z tatą, a mama szykuje w tym czasie w domu gorące kakao. Latem wspólnie jeździ się na plażę i kąpie w Bałtyku. Tak sobie to wyobrażam. Bo jak się ma "skomplikowaną sytuację rodzinną" to ulica Bałtycka zastępuje sanki, Bałtyk i kakao. I rodziców.

Ewaaaaa!

Eeeeewa!

Znowu nie byłaś w szkole!

Wagary? W twoim wieku?

Masz dopiero dwanaście lat, a już takie ziółko.

Aż strach pomyśleć, co będzie później.

Oczywiście jeśli dożyję, bo ciśnienie już czuję, że mi skoczyło.

Tak gdała babcia, ale ja nie słuchałam, bo mnie nigdy nie było w domu.

Z czasem zaczęła narzekać nie tylko na moją nieobecność tu i tam, ale też na kolegów, koleżanki, ubiór, wulgaryzmy. No dużo miała tych wątpliwości. I przyszedł ten najgorszy dzień, kiedy powiedziała:

Basta!

Skończyło się, gówniaro, takie tałatajstwo.

Jak masz za dużo energii to zaraz ją rozładujemy.

Byłam w szkole, powiedziałam: dużo żeby się ruszali i żeby te zajęcia były tak męczące, żeby głupoty z głowy powybijają i dali mi dwie ulotki.

To możesz sobie wybrać:

dziecięcy zespół pieśni i tańca albo sekcja judo też dla dzieci

Umówmy się: żadna z opcji nie była tak interesująca jak ulica Bałtycka i okolice, i ziomki, i nasze wygłupy...

A wy? Co wy byście wybrali?

Pieśni i tańce?

Czy judo?

WARIANT 1: ZESPÓŁ LUDOWY

No. No, dzieciaczki. Dziewczynki właściwie, bo chłopców nie widzę. A, jednak widzę. No, dzieciaczki. My się tu będziemy uczyć tańczyć i śpiewać. Już za kilka miesięcy zatańczycie poleczkę, poloneza, krakowiaka, tańce przeworskie, tańce lubelskie, a nawet tańce kaszubskie w obrzędzie śmingusowo – dyngusowym.

Czy macie jakieś pytania?

Ja miałam: ale po co?

Pani spochmurniała.

No, kochanie... No. Wprowadzanie ćwiczeń muzyczno - tanecznych i rytmiczno – tanecznych, ćwiczenie technik i orientacji w przestrzeni, nauka kroków, elementów tanecznych oraz podstawowych pozycji klasycznych rąk i nóg, no bez tego wszystkiego to jak bez ręki właśnie. I bez nogi.

To jest po prostu bardzo ważne, żeby dzieci znały różne piosenki i przyśpiewki ludowe.

No. Dostyc gadania. Śpiewamy.

Gamę na początek.

Do-re-mi-fa-sol-la-si-do, do-si-la-sol-fa-mi-re-do.

A teraz takie obroty poćwiczymy.

No. No, dzieciaczki. Pięknie.

Babciu... To ja jednak wolę na to judo.

WARIANT 2: JUDO

Jestem trenerem judo od wielu lat. I od lat odpowiadam na te same pytania. Co daje dzieciom trenowanie judo? Czy nie lepiej zapisać dziecko na balet albo pływanie? Otóż, treningi judo wzmacniają nogi, brzuch, klatkę piersiową i grzbiet, koordynacja ruchowa się poprawia, tak jak gibkość i równowaga. Kształtuje charakter i osobowość. Dziecko zaczyna rozumieć wartości takie jak: odwaga honor, skromność, wytrwałość czy lojalność. Poprzez zasady obowiązujące na treningu uczy się dyscypliny i szacunku. Judo pozwala na wyciszenie, opanowanie emocji, wyeliminowanie nadpobudliwości oraz agresji.

No, dosyć gadania.

Zaczynamy trening.

Najpierw rozgrzewka.

Lekki truchcik.

Krążenia ramion w przód z lekkimi wyskokami w górę.

Krążenia ramion w tył z lekkimi wyskokami w górę.

Skręty tułowia z wymachem ramion na boki.

Skrętoskłony w pozycji stojącej.

Dobrze.

Dziś nauczymy się rzutu przez biodro - o - goshi. Na początek: stań przodem do swojego partnera. Chwyć lewą ręką prawy rękaw jego bluzy. Krótki krok do przodu, ustaw prawą nogę w wykroku między nogami partnera, ale w pewnej odległości od niego. Chwyć prawą ręką klapę bluzy partnera w okolicach jego klatki. A teraz pociągnięcie partnera

poprzez ruch obydwu ramion do siebie i tu ważne, żeby partner lekko pochylił się do przodu.

Dobrze.

Bardzo dobrze, masz potencjał.

Jak ty masz na imię?

Ewa.

Słuchaj, Ewa. Przyjdź jutro trochę wcześniej. Chciałbym, żeby ktoś zobaczył jak trenujesz...

Tym kimś był mój wieloletni trener, Andrzej.

Przekonał, że mam jakiś potencjał i jakąś wolę walki.

I tak zaczęłam trenować judo.

Myślę, że to było moje przeznaczenie.

I że nawet, gdyby babcia zapisała mnie wtedy na balet, ceramikę, tkactwo, akrobatykę, kółko szachowe, dyskusyjny klub filmowy, albo - nie daj Boże - do jakiegoś teatrzyku, to ja i tak wylądowałabym na macie.

Trenerze, a czy judoczka może być nieśmiała i łagodna?

Ewuniu, judo nawet w nazwie ma łagodność. Słowo judo to dwa człony: ju - czyli właśnie łagodność, zwinność, dokładność czy też uступliwość oraz do - czyli zasada, sposób, droga, metoda. Słowo "judo" można zatem przetłumaczyć jako łagodną drogę lub sposób uzyskania zwycięstwa.

Ale trenerze, przecież my walczymy.

No tak, bo ta łagodność kryje się w uступstwach, a nie w agresji.

Na początku to judo to był dla mnie trochę inny wf czy jakaś gimnastyka korekcyjna. Zwyczajne zajęcia tylko ćwiczenia trochę inne. Gry i zabawy, berek na rozgrzewkę. Potem tych elementów judo było więcej i więcej, aż w końcu - poza fizycznością - dotarła do mnie filozofia. Trzy fundamentalne zasady, które brzmią jak maksymy z chińskich ciasteczek z wróżbą:

"Ustąp, a zwyciężysz"

„Maksimum skuteczności przy minimum wysiłku"

i „Wzajemne dobro i korzyść"

czyli mówiąc inaczej

Ju

Seiryoko-zenyo

Jita-kyoei

W judo, aby obezwładnić przeciwnika, należy wykorzystać jego siłę fizyczną i obrócić ją przeciwko niemu. Jeśli przeciwnik zacznie cię popychać - zejść z linii ataku (w prawo, w lewo, w dół), ustap miejsca. Doprowadzi go to do utraty równowagi. Jeśli przeciwnik będzie chciał cię przyciągnąć do siebie, nie zapieraj się ze wszystkich sił. Wystarczy wtedy tylko go popchnąć, aby połączyć dwie siły (twoją i jego), a tym samym sprawić, że jego siła zacznie działać przeciwko niemu.

Brzmi jak złota zasada na życie, którą możnaby usłyszeć od psychoterapeuty, co?

Ale judo dało mi też bogaty arsenał narzędzi: od duszeń, trzymań, poprzez dźwignie do rzutów na tatami. I tę drugą zasadę - zasadę maksymalnego efektu. Stosując ją, oszczędza się energię przez wprowadzanie technik, chwytów czy taktyki odpowiednich do danych okoliczności.

Przeżyłam to na własnej skórze, kiedy - mając już jakieś podstawy judo - stanęłam do pojedynku z trenerem. W ramach treningu, ale jednak. Kręciłam się w kółko, wykonywałam jakieś chaotyczne ruchy, które wymagały sporo wysiłku. A trener? Niewielkim nakładem energii zastosował swoje ulubione techniki i pokonał mnie w kilka chwil. Chciałam umieć walczyć tak jak on. Ale to sztuka, którą doskonalili się latami. I sedno trzeciej zasady judo, która mówi o doskonaleniu się w sferze duchowej i fizycznej: poszanowaniu wykonywanej pracy, poznawaniu nowych chwytów, ćwiczeniu starych, dbaniu o zdrowie i bezpieczeństwo.

Zacząłam jeździć na zawody. Nic szczególnego, w końcu każdy zawodnik, trenujący dowolną dyscyplinę sportową, w końcu staje w szranki z innymi, choćby w jakimś międzyszkolnym turnieju. No tak, sam udział w zawodach nie był niczym szczególnym. Szczególna stała się reguła, że wracałam z medalami. Regularnie.

Zdobywczyni pierwszych miejsc w turniejach międzynarodowych

Wielokrotna Mistrzyni Polski junierek

Czterokrotna Mistrzyni Polski senierek

VII miejsce na Mistrzostwach Europy

potem V miejsce na Mistrzostwach Europy

Brązowy medal na Drużynowych Mistrzostwach Europy

potem Srebrny medal na Drużynowych Mistrzostwach Europy

Mistrzyni Europy junierek

Mistrzyni Europy na Europejskich Igrzyskach Młodzieży

Mistrzyni Europy senierek

Belgia 1991

Finlandia 1991

Izrael 1992

Ateny, Grecja 1993

Haga, Holandia 1994

Polska 1994

Słowacja 1995

Birmingham 1995

Holandia 1996

Rosja 1997

Jak to nie mam powołania na igrzyska olimpijskie w Barcelonie?
Przecież nie istnieje żadne merytoryczne wytłumaczenie dla takiej decyzji.

Naprawdę nie zasłużyłam na to, żeby reprezentować Polskę na olimpiadzie?

Mam jeszcze raz wymienić moje dokonania?

Zdobywczyni pierwszych miejsc w turniejach międzynarodowych

Wielokrotna Mistrzyni Polski junierek

Czterokrotna Mistrzyni Polski senierek

VII miejsce na Mistrzostwach Europy

potem V miejsce na Mistrzostwach Europy

Brązowy medal na Drużynowych Mistrzostwach Europy

potem Srebrny medal na Drużynowych Mistrzostwach Europy

Mistrzyni Europy junierek

Mistrzyni Europy na Europejskich Igrzyskach Młodzieży

Mistrzyni Europy senierek

Belgia 1991

Finlandia 1991

Izrael 1992

Ateny, Grecja 1993

Haga, Holandia 1994

Polska 1994

Słowacja 1995

Birmingham 1995

Holandia 1996

Rosja 1997

Czy pan mi to może wytłumaczyć, trenerze?

Ja wiem, że to nie pana decyzja.

Pan tylko przekazuje.

No jasne.

Czy chce mi pan coś jeszcze przekazać?

Jak to moja babcia nie żyje?

I wtedy na chwilę się zatrzymałam i zastanowiłam, co jest dla mnie ważne.

Sport jest ważny.

Judo jest ważne.

Ale czy tylko medale, zawody i olimpiady?

Oczywiście, że nie.

Przyszłość jest ważna.

Moja i nie moja.

Trochę się rumieniłam, kiedy czytałam o sobie w gazecie.

Oczywiście, wielokrotnie wzmiankowano moje zwycięstwa i wysokie pozycje.

Ale tym razem napisano coś zupełnie innego.

W lokalnej szkole podstawowej, z inicjatywy uznanego trenera judo oraz dyrektora szkoły i Rady Pedagogicznej, powstał Uczniowski Klub Sportowy „TORI” o profilu judo, skupiający dzieci i młodzież z naszej gminy. Pierwszą trenerką została wielokrotnie nagradzana JA. Znakomita judoczka, pełna energii i humoru, jak magnes przyciągała do klubu dzieci i młodzież. Lubiana, ceniona, przyjacielska. Praca z dziećmi przynosiła jej radość i satysfakcję.

To wszystko prawda.

Dużo radości.

Dużo satysfakcji.

Dużo czasu

Już prawie zapomniałam o tej przeklętej Barcelonie, w której bym pewnie wygrała i utarła wszystkim nosa.

XXVI Letnie Igrzyska Olimpijskie odbywały się w Atlancie w Stanach Zjednoczonych w dniach 19 lipca – 4 sierpnia 1996 roku. Sportowcy zmagali się w trzech nowych konkurencjach: siatkówce plażowej, kolarstwie górskim i piłce nożnej kobiet oraz w softballu. W Igrzyskach w Atlancie wzięło udział 197 krajów, wystąpiło 10 318 zawodników. A jednym z nich byłam JA!

W dniu zawodów w Atlancie było wyjątkowo upalnie, nawet jak na lipiec. Denerwowałam się, bo nie chciałam nikogo zawieść, a wręcz dowieść, że zasługuję na to, żeby tu być. Wtedy w dniu walk odbywało się ważenie zawodników. Startowałam w wadze koguciej i choć doskonale wiedziałam, że mój wynik jest w normie, liczył się przecież oficjalny

pomiar. W przypadku gdy podczas oficjalnego ważenia zawodnik miał nadwagę, automatycznie był wykluczany z turnieju.

Tu moja wiara w przeznaczenie trochę się zachwiała, bo jak mogłabym zwalać winę na los, jeśli na własne życzenie na przykład się spasałam? Zastanawiałam się czy najpierw pójść się zważyć i później już ewentualnie nie jeść śniadania.

A może właśnie iść i zjeść, bo w hotelowej restauracji kucharz na oczach gości smażył naleśniki i pachniało nimi w całym lobby. Pachniało tak, jak w naszym mieszkaniu, kiedy za naleśniki brała się babcia.

WARIANT I: NAJPIERW WAŻENIE

Stałam na wadze i mnie zmroziło.

Pani, która robiła pomiary była piękna i zgrabna jak top modelka.

Z zazdrością patrzyłam na jej okrągłe biodra, wcięcie w talii, podkreślony biust. Ja wyglądałam jak chłopak. Oczywiście, wysportowana i umięśniona, ale przy tamtej kobiecie poczułam się absolutnie offeminizowana. Ale przecież nie po to tu przyszłam. Trzeba się zważyć i biec na śniadanie. Z restauracji wciąż pachniało naleśnikami.

Pani zapisała pomiary i przemówiła.

Well, zawodniczka dopuszczona do zawodów, waga 51 kg, wzrost 155, wszystko się zgadza. Thank you.

WARIANT II: NAJPIERW ŚNIADANIE

Pobiegłam do restauracji, ale okazało się, że moja wyobraźnia płata mi figla. Nikt nie smażył żadnych naleśników. Chyba potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, więc mój mózg podrzucił mi trop o babci i naleśnikach.

Spotkałam też dwie koleżanki z kadry i one skutecznie wybiły mi z głowy ten pomysł. Żeby najpierw jeść, a potem się ważyć.

No ale Ewa, no co ty. Przecież każda bułka to dodatkowy kilogram wyjdzie. Leć na tę wagę, kochana. A jak będziesz za gruba i cię zdyskwalifikują, to sobie na luzie pójdziesz do makdonalda. Tu w Stanach to gdzie nie spojrzysz są makdonaldy.

Nie byłam za gruba.

Well, zawodniczka dopuszczona do zawodów, waga 51 kg, wzrost 155, wszystko się zgadza. Thank you.

Wszystko było ok, więc już w mniejszym stresie zjadłam śniadanie. Ostatecznie bułeczkę z miodem, taka jaką robiła mi babcia. Kątem oka zauważyłam, że nasz trener ma już na sobie swoją szczęśliwą marynarkę. Przynosiła nam szczęście.

I ja to szczęście miałam aż do półfinału. Ale przegrałam z godną rywalką, bo z mistrzynią świata, na dodatek grającą nie do końca czysto. O Jezu, no wiem, że to są poważne oskarżenia. Ale serio. Marie-Claire tupiała w matę, pozorując ataki, ja wykonałam kilka dobrych akcji, szkoda, że nie zdobyłam za nie punktów.

Walczyłyśmy o brązowy medal. Noriko Sugawara i ja.

Minuta i 14 sekund

Japonka rzuciła mną o matę.

Sędzia nie miał wątpliwości — ippon i koniec walki.

Ippon w judo jest wtedy, gdy sędzia dostrzeże:

albo wykonanie czystego technicznie rzutu,

albo wykonanie trzymania przez 20 sekund od chwili jego ogłoszenia,

albo poddanie się przeciwnika w wyniku zastosowania dźwigni, duszenia

albo gdy przeciwnik poddaje walkę nie widząc możliwości uwolnienia się

z trzymania, albo gdy przeciwnik na przykład zemdleje.

Sędzia ogłaszający decyzję ippon podnosi rękę do góry z wewnętrzną częścią dłoni skierowaną do przodu i wymawia słowa "Ippon soremade!".

No i koniec. Nie ma medalu, nie ma podium. Piąte miejsce. Najgorzej.

Koleżanki mnie pocieszały, że mogę już iść do makdonalda, bo w

Stanach na każdym kroku widać wielkie żółte, rzadkie w Polsce,

apetyczne M. Świetnie.

Choć obiektywnie piąty wynik na igrzyskach w Atlancie był sukcesem,

choć obiektywnie z pokorą i wdzięcznością przyjmowałam go jako

osobiste zwycięstwo, jasne było, że jak każdy sportowiec, chciałam

wygrać. Znow musiałam znaleźć ujście dla swojego żalu, żeby wrócić na

matę podbudowana pozytywnymi emocjami.

Pozytywne emocje miały na imię Robert i były podchorążym Wojska Polskiego.

Mówiłam ci już, że wierzę w przeznaczenie?

Robert...

Ja myślę, że to nie jest żaden przypadek, coś bez znaczenia.

Ja jestem dla ciebie, a ty jesteś dla mnie... po coś.

Nie wiem jeszcze, czy zestarzejemy się razem.

Nie wiem czy założymy rodzinę, czy się rozstaniemy, albo założymy rodzinę, a potem się rozstaniemy.

Nie mam pojęcia.

Może ja jestem dla ciebie, żeby ci coś pokazać, coś uświadomić.

Ja już wiem, po co ty jesteś dla mnie:

Pojawiłeś się i pokazałeś mi, że jest świat poza matą,

Że czasem coś istotniejszego może stać się na spacerze, niż na zawodach,

Że splecione ciała mogą być wzajemnie odczuwalne w zupełnie inny sposób,

Że pełnia księżycy na nadmorskim niebie może błyszczeć jaśniej niż złoty medal,

Że można umierać z żądzy i nie jest to żądza zwycięstwa.

Nie umniejszam tym mojej miłości do sportu.

Powiększam tym moją miłość do ciebie.

Tak, gdyby ktoś mnie dzisiaj zapytał, jak chciałabym umrzeć, to na pewno odpowiedziałabym, że z miłości do ciebie i z pożądania ciebie, i właściwie byle jak, byle z tobą.

Kocham cię.

Ja ciebie bardziej.

Nie, bo ja.

Naprawdę ja ciebie.

Już nie drocz się ze mną.

Albo się drocz.

Przed nami długa podróż, możesz mi przez całą drogę opowiadać, jak bardzo mnie kochasz.

Do Zakopanego kawał drogi.

Nawet ci zazdrozczę trochę, bo ja mam zgrupowanie, a ty ferie na Podhalu. Tylko uważaj, bo dużo śniegu napadało, nie chcę, żeby coś ci się stało. Nie chodź sam w wysokie góry, bo tam lawiny i oblodzenia.

Zatankowałeś auto?

Wolisz jechać pociągiem?

No, nie wiem. Opóźnienia, dużo ludzi. Wolę naszą hondą. Ale wszystko mi jedno, byle z Tobą.

WARIANT 1: PODRÓŻ POCIĄGIEM

Dzień dobry, poproszę dwa bilety do Zakopanego. Tak, kuszетка.

Droga pani, w imieniu zarządu PKP serdecznie państwa przepraszam, ale na ten moment pociąg ma już 726 minut opóźnienia.

Ale to jest ponad dwanaście godzin...

Otóż to... Mogę zaproponować państwu bilety w promocyjnej cenie, ale trzeba będzie te dwanaście godzin poczekać. No, nic nie poradzę, zima nas zaskoczyła w tym roku, tory są oblodzone, panowie usuwają ten lód, no ale to jest taka mozolna robota, wie pani.

No wiem, wiem. Ale ja mam, proszę pani, zgrupowanie kadry narodowej w judo. Muszę dotrzeć na czas.

No niestety, ja tu, proszę pani, tylko sprzedaję bilety.

Robert... Jedziemy hondą.

WARIANT 2: PODRÓŻ AUTEM

No, wszystkie walizki już w bagażniku.

Ja wiem, że autem przez całą Polskę to drożej, bo ceny paliw takie, że musiałabym chyba przetopić medale, żeby wyrównać koszty.

Wiem, kochanie, ale ty jesteś wspaniałym kierowcą! I przynajmniej nie musimy się śpieszyć na jakiś głupi peron na konkretną godzinę.

A zanim wyjedziemy zdążę jeszcze przetestować na tobie rzuty nage-waza i obezwładnienia katame-waza. Nago.

Gdzie jesteśmy? Chyba przysnęłam.

Ile przed Częstochową?

Myślisz, że zdążymy na czas?

Robert?

I nagle zrobiło się bardzo jasno.

A potem bardzo ciemno.

Najpierw bardzo głośno.

A potem bardzo cicho.

I zobaczyłam na macie siebie, ale za przeciwniczki miałam nie jedną, a trzy kobiety. Nazywały się Kloto, Lachezis i Atropos. Myślałam, że zwykle reprezentantki Grecji, ale nie. To były mitologiczne Mojry, córki nocy. Walczyły ze mną, próbowały owinąć nićmi, ale robiłam uniki. Nie miałam szans, bo one były trzy, a ja jedna. Próbowałam jeszcze zastosować katsu - metodę przywracania sił witalnych, kiedy ktoś, niefortunnie podduszony, omdlewa na macie. Poczułam tę dziwną nić na szyi.

Wtedy wreszcie Antropos wyszeptała mi do ucha, że to nie jest zwykła nić. To nić żywota ludzkiego, a ona, Atropos, przecina tę nić w godzinę śmierci.

I wszystkie trzy podniosły do góry ręce, wewnętrzną częścią dłoni skierowane do przodu.

Wiedziałam, że jakiś wysoko postawiony sędzia właśnie zdecydował o zakończeniu mojej walki przed czasem.

A one wszystkie trzy krzyknęły "Ippon soremade!".

KONIEC